

## Cyniczny pragmatyzm w szatach mesjanistycznych

Autor tekstu: **Paweł Leszczyński**

Ostatnie przedwakacyjne posiedzenie Bundestagu przyniosło uchwalenie przepisów, na mocy których w niemieckim prawie cywilnym dopuszczalne stanie się zawieranie małżeństw homoseksualnych, a także ustawy o tzw. „mowie nienawiści”. Wyniki głosowania pierwszego z wymienionych projektów (393 głosy za, 226 przeciw) pokazują, że ta kwestia budziła jednak spore wątpliwości. Co więcej, symboliczny wymiar (niezależnie od kalkulacji politycznych) ma fakt braku poparcia ustawy przez kanclerz Angelę Merkel. Niemcy to kraj perfekcyjnie łączący skrywającą się za osłoną empatii ideologię z pragmatycznym i bezkompromisowym realizowaniem swojego interesu narodowego.

Łatwo się domyślić, że decyzja parlamentu naszych zachodnich sąsiadów wywoła w Polsce poruszenie. Przewidywanie reakcji reprezentantów poszczególnych formacji aksjologicznych na to, co się wydarzyło, są skrajnie przewidywalne. Tradycjonalistyczni konserwatyści, narodowi katolicy i niechętna zmianom większość społeczeństwa będzie, delikatnie rzecz ujmując, niezbyt zachwycona. Zeświecczeni uniwersalistyczni chrześcijanie, lewicujący liberałowie — przyklasną decyzji większości deputowanych Bundestagu w myśl koncepcji praw człowieka i równości. Socjaldemokraci i wszystko, co na lewo od nich (czyli z pewnością nie pezetpeerowski aktyw SLD), będą zachwyceni. W imię postępu i rozpisanej na mentalne i legislacyjne przeobrażenie rewolucji kulturowej.

Argumentacja obrońców definicji „tradycyjnego” małżeństwa (pytanie, czy może istnieć inna definicja, bo nawet w modelach kulturowych dopuszczających poliandrię i poliginię lub multigamię mowa jest o związkach między kobietą/kobietami a mężczyzną/mężczyznami) opiera się głównie na odniesieniach do ładu moralnego wynikającego z religii lub tradycji. Zwolennicy podnoszą z kolei argument poszerzania obszaru wolności obywatelskich, choć pojawia się również logika dotycząca kasacji nierówności społecznych — w tym wypadku na polu innym niż ekonomiczne, choć zdarzają się także twierdzenia, na mocy których próbuje się dowieść, że dyskryminacja ma skutki jak najbardziej policzalne. Jakkolwiek nie jest to pozbawione sensu, to ciężko uznać ten fakt za przesądający, gdy główny problem leży jednak w przestrzeni przede wszystkim aksjologicznej. Spór pomiędzy innymi niż ewolucyjni konserwatystami a blokiem socjalistycznym jest znany. Pierwsza grupa afirmuje starotestamentowe reguły moralne, często niezależnie od tego czy „kupi” opowieść o ich genezie. Bardziej modernizacyjnie nastawiona podgrupa konserwatywna odwołuje się do Nowego Testamentu i dyrektyw Chrystusa w tym zakresie (choć zadanie uzasadnienia jednoznaczności interpretacji tychże dyrektyw skutecznie utrudnia choćby generał jezuitów Arturo Sosa). Są też kulturowi tradycjoniści, którzy po prostu bronią tego, co się „sprawdziło”. Socjaliści niezmiennie próbują zbawiać świat odrzucając Boga, co nie znaczy, że odrzucając religię. Można wręcz odnieść wrażenie, że religia postępu jest co najmniej równie mocno zakorzeniona w ich umysłach co fanatyzm religijny wierzeń opartych o osobowy ideał Stwórcy. Gloryfikujący różne irracjonalizmy (jeden oparty na tradycji, drugi na postępie) konserwatyści i socjaliści nie mogą mieć jednak monopolu na zagospodarowywanie tak ważnej problematyki, jak model ustrojowy i rola państwa, bo koniec końców wzmocnienie lub osłabienie kompetencji władzy centralnej jest tu podstawowym problemem. Jakie refleksje dla sceptycznych względem promocji irracjonalizmu liberałów mogą płynąć z symbolicznego dla lewicowego rozumienia „wolności” sukcesu, polegającego na poszerzeniu władzy państwa w życiu intymnym obywateli oraz ograniczeniu wolności słowa?

Nie sposób uciec w tym kontekście od rozróżnienia liberalizmu klasycznego i współczesnego. Ten pierwszy jest w opisywanym sporze raczej bliższy wrażliwości „prawicowej”, zaś drugi, wspiera ostrożne warianty rozwiązań bliższych „lewicy”. Moment podziału przypada zapewne na okolice działalności Johna Stuarta Milla i Isaiaha Berlina. W wymiarze praktycznym linia tego wewnętrznego sporu jest umiejscowiona na osi rozdźwięku między wolnością „negatywną” a „pozytywną”. Ta pierwsza, klasycznie liberalna koncepcja wiąże pojęcie wolności z brakiem opresji, przymusu, nadmiaru nakładanych przez otoczenie obowiązków, przemocą. Działania jednostki są tu pożądane, jednak prawdziwe intencje i cele mogą być znane tylko, jeśli działanie jest dobrowolne i powstaje w konsekwencji osobistego wyboru. Drugi, wydawałoby się w jakiejś mierze komplementarny rodzaj wolności był rozwijany jako próba znalezienia złotego środka, o który będzie można oprzeć mariaż demokracji z liberalizmem i wznieść wielką, ambitną budowlę demoliberalizmu. Wolność pozytywna zawierała w sobie akcenty proaktywne, była próbą inspiracji dla działalności obywatelskiej, której naturalną przestrzenią jest demokracja. To ten ustrój ma gwarantować możliwości pełnego rozwoju ludzkiej indywidualności, a także dawać jednostkom szansę wpływu na rzeczywistość.

W konsekwencji dokonał się dość wyraźny podział na liberalne status quo, zwane liberalnym konserwatyzmem (czyli de facto „konserwowaniem” liberalnych zdobyczy) tym silniejsze, im silniej liberalizm opanowywał świat zachodni, oraz na swego rodzaju liberalny progresywizm, nienasycony zagwarantowanymi w prawie i coraz szerzej sankcjonowanymi społecznie wolnościami. Ekspansja tegoż progresywizmu i jego transformacja w kierunku idei prometejskiej sprawiły, że między liberalizmem klasycznym a współczesnym wykopany został potężny rów. Dodatkowa oś sporu dotyczy bowiem fundamentalnej kwestii. A mianowicie, zwolennicy klasycznej formuły liberalnej stoją na stanowisku, że choć sama w sobie doktryna jest uniwersalistyczna, to jednak nie przez przypadek powstała w określonym kontekście kulturowym, instytucjonalnym, społeczno-ekonomicznym, czy też po prostu intelektualnym. Z tej perspektywy potencjalna likwidacja realnych zdobyczy liberalizmu poprzez jego destrukcję ze strony środowisk, które go nie akceptują jawi się jako argument decydujący na rzecz obrony będącego pozornym oksymoronem „liberalnego dziedzictwa”.

Z kolei reprezentanci formuły współczesnej rozstrzygają ten dylemat w przeciwny sposób, a mianowicie „uniwersalizują” całą rzeczywistość. Pozornie prowadzi to do poszerzenia obszaru wolności, ale tak naprawdę jest to jedno z możliwych wytłumaczeń genezy poprawności politycznej, będącej zaprzeczeniem wolności (to, czy poprawność polityczna jest dobra czy zła, jest osobnym dylematem, jednak z całą pewnością jest ograniczająca ze swej natury). A stąd już o krok od stojącego w opozycji do klasyki lewicowego liberalizmu, zadziwiająco łatwo (uwzględniając liberalne korzenie) wchodzącego w sojusz z typowo lewicowym programem reform społecznych polegających na odgórnej implementacji eksperymentów na zasadzie faktów dokonanych. Poprawność polityczna konserwatyizmu to konwenanse, reguły, etykiety, nakazy i zakazy. Wszystkie rekomendacje z cyklu „nie wypada...”, „nie powinno się...”, „tak się nie robi...”, a także znane nam wszystkim dobrze oczekiwania ze strony różnych kręgów społecznych, które pilnują, by organizm społeczny zachował swą równowagę, da się zakwalifikować jako poprawność polityczną konserwatyizmu. Konwenanse mają też oczywiście swoje dobre strony, jeżeli pełnią funkcję pomocniczą, względną. Wtedy dzięki nim oszczędzamy niebywałą ilość czasu, nie musząc tracić go na kalkulowanie niezliczonych wyjątków w postaci sytuacji społecznych, po których nie wiadomo czego się spodziewać. Lewicowa poprawność polityczna to przede wszystkim emocjonalny i instytucjonalny terror. Perorowanie o dyskryminacji (oczywiście tylko tych jednostek/grup), które są na bakier z „tradycyjną moralnością”, wykluczeniu, nierównościach, dyskursie i mowie nienawiści — to świetnie znane wcielenia lewicowej narracji.

Co o tym wszystkim można napisać z punktu widzenia dalekiego od zideologizowania? Po pierwsze, karkołomnym zadaniem na gruncie logiki jest obrona stanowiska, na mocy którego w jednoczesnym uchwalaniu takich ustaw jak nowelizacja kodeksu cywilnego w punkcie dotyczącym małżeństwa i wprowadzanie zapisu, że „małżeństwo to związek dwóch osób różnej lub tej samej płci” oraz przeforsowaniu przepisów wprowadzających gigantyczne kary finansowe za „mowę nienawiści”, chodzi o wolność. W drugim przypadku sprawa jest ewidentna. Na ołtarzu promowania „postępu” interpretowanego na lewicową modłę kładzie się realną i podstawową dla wolnego społeczeństwa wartość — wolność słowa. Oczywiście, można z niej korzystać, jeżeli uderza się w Donalda Trumpa, Viktora Orbana, Jarosława Kaczyńskiego lub Kościół katolicki. Jeżeli krytykuje się ekologów, feministki, środowiska LGBT, to wolność wypowiedzi musi być ograniczana. Zaistnienie prawdziwej i obiektywnej wolności słowa będzie możliwe, jeżeli w kodeksie karnym nie będzie artykułu umożliwiającego zastosowanie sankcji za słowo. Dlatego zapis o „obrazie uczuć religijnych” jest tak samo niedorzeczny jak koncepcja „mowy nienawiści”. O ile ta kwestia nie wzbudza kontrowersji od strony dość oczywistej konstatacji, że każdy taki zapis to anihilacja części wolności, to rzecz dotycząca małżeństw wygląda na nieco bardziej skomplikowaną. Bo przecież znajdzie się liczne grono, wspierające hipotezę o działaniu w duchu „wolności pozytywnej” jako uzasadnieniu uwzględnienia w kodeksie małżeństw także dla osób tej samej płci. Tyle, że tak ujmowana wolność pozytywna w żaden sposób nie jest względem negatywnej komplementarna. Stoi do niej bowiem w całkowitej sprzeczności. Wolność, proponowana przez klasycznych liberałów, wyglądałaby w tym zakresie zgoła odmiennie. Mamy bowiem trzy główne, możliwe podejścia:

1. traktujemy każdą jednostkę jako oddzielny byt, pojedynczego obywatela, który układa sobie życie wedle preferencji, związek małżeński jest sprawą wykraczającą poza zainteresowanie aparatu państwa (tak, nie byłoby wtedy wspólnego opodatkowania małżeństw, ale to akurat in plus, bo podatki mogłyby wreszcie być ujednolicone) — może być zawierany we wspólnocie religijnej i tylko w jej ramach być sankcjonowany;
2. małżeństwo to związek jednej kobiety i jednego mężczyzny — czyli są śluby

cywilne i wszelkie prawne konsekwencje tej instytucji, ale nie ma mowy o poszerzaniu definicji małżeństwa, ze względu na kulturowe uwarunkowania formy zorganizowania społeczeństwa;

3. małżeństwo to związek... — no właśnie, kogo i w jakim celu? Robiąc jeden wyjątek, otwieramy drzwi dla kolejnych. Czy nie jest to dyskryminujące, że związków małżeńskich nie mogą zawierać zbiorowości, dlaczego ma być ono zarezerwowane wyłącznie dla dwóch osób? Czy nie jest to praktyka trójkątofobiczna? A co z genderową klasyfikacją płci i jak wówczas zakwalifikować członków małżeństwa?

Jak widać, wariant z założenia polegający na największej otwartości okazuje się wariantem wprowadzającym realną dyskryminację na niespotykaną wcześniej skalę, a po odkryciu przez lewicę w ramach strategii „mądrości etapu”, teźże dyskryminacji, wprowadzić może potężny dysonans i bezradność, bo czy można wykluczać miliony obywateli i mówić im bezkarnie, że instytucja małżeństwa nie jest dla nich? Pamiętajmy, że ostantacyjny antyracjonalizm lewicy jest przyczyną jej skrajnego antyklerykalizmu. Próba stworzenia alternatywnych religii, od religii ochrony klimatu, poprzez religię LGBT, a wcześniej religię komunizmu nie jest przypadkowa. Nawet jeśli słowo „religia” weźmiemy w cudzysłów, to dobrze oddaje ono pożądany kształt oddziaływania na scenę publiczną ze strony lewicy. Większość narzucanych przez nią dylematów nie istniałaby w prawdziwie wolnym społeczeństwie. A problem „homoseksualnych małżeństw” nie istniałby na pewno.

Bardzo ciekawym aspektem całej sprawy jest mesjanistyczna w warstwie widocznej na pierwszy rzut oka polityka Niemiec. Abstrahując od obliczonej pod bieżące potrzeby chęci wyraźnego zdystansowania niechcianego koalicjanta z SPD w kontekście jesiennych wyborów i związanego z tym odgrywania przez CDU roli partii jako metafory społeczeństwa (wszystkie nurty światopoglądowe i gospodarcze zawieramy w sobie, na zewnątrz czają się tylko populisci), istotna jest pewna permanentna strategia polityczna RFN, zapisana, jak sądzę, w DNA filozofii politycznej tego kraju. Jak się okazuje, im bardziej jest ona mesjanistyczna na zewnątrz, tym bardziej bezlitośnie pragmatyczna w środku. I to niezależnie od tego, czy mówimy w tym przypadku o przyjętym modelu strategii hegemonii w wymiarze polityki społecznej, historycznej, energetycznej czy też imigracyjnej. Ale to już temat na zupełnie inną opowieść...

### **Paweł Leszczyński**

Pochodzi z Radomia, od 2010 w Warszawie. Absolwent studiów licencjackich w zakresie socjologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz magisterskich z zarządzania w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, student nauk politycznych na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 2012-2014 Prezes oddziału warszawskiego stowarzyszenia Studenci dla Rzeczypospolitej, zaś w latach 2014-2016 Prezes Zarządu Głównego tej organizacji, od 2016 Przewodniczący Komisji Rewizyjnej stowarzyszenia. Od lutego 2016 w Gabinetzie Politycznym Ministra Energii. Sympatyk demokratycznej centroprawicy oraz idei umiarkowanie konserwatywnych i liberalnych.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 01-07-2017)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10128) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10128>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie

niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racionalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racionalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)